Nr. 8. Lwów, Niedziela, 7. Czerwca 1885 r. **Rok VIII.**

GONIEC NIEDZIELNY i ŚWIĄTECZNY.

Dziennik dla Wszystkich illustrowany, a czasem nie illustrowany.

Wychodzi w każdą niedzielę i święto. Gdy święto schodzi się z niedzielą, lub gdy święta są dzień po dniu — wychodzi tylko jeden raz. Prenumeratorom miejscowym „Goniec" odsełа się do mieszkania.

Prenumerata wynosi wraz z nadzwyczajnymi i powieściowymi dodatkami:

tak we Lwowie, jak i na prowincji (z przes. poczt.):

rocznie	8 zł. — ct.
półrocznie	4 „ — „
kwartalnie	2 „ — „
miesięcznie	— „ 70 „

W Poznańskiem i Prusach, oraz w Niemczech 4 marek kwartalnie. — we Francji i we wszystkich innych krajach, oraz w Ameryce 5 fr. kwartalnie, które przesełać należy przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych.

Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych, stosownie do umowy.

Redakcja i Administracja znajduje się we Lwowie przy ulicy Ossolińskich l. 10 od frontu ul. Cichej, gdzie się przyjmuje prenumeratę i ogłoszenia. Prenumeratę przesełać należy przekazami pocztowymi, lub w listach pieniężnych franco pod adresem: Do Administracji „Gońca Niedzielnego i Świątecznego" we Lwowie. Listy powinny być frankowane.

Za granicą ogłoszenia przyjmują: w Wiedniu: Haasenstein et Vogler Wallfischgasse. A. Oppelik Stubenbastei, Rotter et Comp. I. Riemergasse 13, Daube et Comp. Maximilianstrasse 3; Berlinie, Wrocławiu, Hamburgu, Brunświku i Szwajcarj Haasenstein et Vogler; w Paryżu biuro anonsów pułkownika Raczkowskiego Foubourg Poissonier 32; w Peszcie ajencja ogłoszeń Langa. W Frankfurcie n. M. Daube et Comp.

Właściciel i naczelnie kierujący częścią literacką i administracyjną: **M. D. Chamski.**

Na spacerze.



— Przyjaciel mój, porucznik, utrzymuje, że kobieta jest, istotnie, kwiatem chodzącym...
— Na spacerze, czy w życiu?...
— O, pani, życie jest spacerem wśród gorąca namiętności i pragnień...
— No, to chodźmy na lody...

Sprostowanie.

W poprzednim numerze przez nieuwagę zecera w powieści: „*Narzeczona z cmentarza*", opuszczony został znaczny ustęp tej powieści. W numerze niniejszym pomyłkę tę prostuje się.

Od Redakcji.

Do dzisiejszego numeru dołącza się dodatek powieściowy p. t. „Wiązanka".

Nowiny od ręki.

= Zmarł we Lwowie Wojciech Grabowski zdolny artysta-rysownik i człowiek zacny, a serdeczny. Przeżył zaledwie lat 35. Umarł na galopujące suchoty.

= Zaczynają się żebraniny festynowe. Było już ich dwa na Wysokim Zamku. Ostatni w święto Bożego Ciała — w czwartek, na dochód „Sokoła". Po plantacjach Zamku spacerowało mnósto osób, ale tam, gdzie trzeba było płacić za wstęp 20 ct., osób nie było tyle. Loterja też nie wielki miała odbyt... Jednem słowem, nie wiele „Sokół" zarobił.

= Wykopaliska monet polskich z XII. wieku.

Na Szlązku pruskim we wsi Smolicach, półtorej mili od Nissy, włościanin pewien wyorał skarb średniowiecznych monet polskich. Szczęśliwem zdarzeniem, całkowite wykopalisko, zawierające wagi srebra około dwóch funtów, a sztuk razem 1903, dostało się do rąk numizmatyka hr. Stanisława Walewskiego z Grüben, który rozpatrzywszy umiejętnie skarb znaleziony, uskutecznił szczegółowy o nim opis, — Wykopalisko rzeczone zawiera przeważnie denary Władysława II. (z r. 1139—1148); Bolesława Krzywoustego (od r. 1102—1139), jednę monetkę Władysława Hermana, bitą w Krakowie i 18 sztuk denarów, tak zwanych wendyjskich. Dla nauki, skarb ten przynosi odmian stemplowych, nieznanych dotąd bardzo wiele. Podobne temu wykopaliska monety znalazły się przed 40 laty w Woli Skromowskiej, a przed 30 w Urbanicach, i to jest jednym więcej dowodem, że tak w Małopolsce, jak na Szlązku, wówczas jedna moneta książęca miała swój obieg handlowy.

NARZECZONA Z CMENTARZA.

(Z autentycznego opowiadania)

spisał

Aleksander Półkozic.

4) (Ciąg dalszy).

Odtąd, już Stasia Drucka nie była sierotą: miała ona ojca, brata, i... kogoby chciała — we mnie!

Wróciłem cicho do jadalnego pokoju i czekałem spokojnie. Wkrótce też, obydwie panie, ciotka Agata i Wandzia, wróciły do mnie, już uspokojone zupełnie.

— To tylko przez sen widać płakała biedaczka — ozwała się, jakby dla uspokojenia mnie, ciotka.

Teraz znów, jak przy wejściu, ucałowałem czule rękę pani Agaty i rzekłem:

— Moja droga cíociu! Nie wiem, co tam dalej wypadnie i co zechce przedsięwziąść to biedne dziecko, gdy do zdrowia wróci. W każdym razie, bardzo być może, iż nie posiada żadnych funduszów, lub też bardzo małe i, że w pierwszych dniach smutku nie zdoła pomyśleć o wyszukaniu sobie czegoś... Z tego powodu, racz być tak dobrą, moja ciociu, i weź te pieniądze (miałem już paczkę z tysiącem rubli, przygotowaną zawczasu). Jeżeli będzie potrzeba, dam i więcej znacznie. Dzięki Bogu, jestem dość bogaty, by bez żadnego uszczerbku módz czasem dopomódz komuś w potrzebie; a już przecie przyznasz, droga ciociu, że nie możemy opuścić tej sieroty, która nam, jak twierdzi kuzyneczka Wandzia, sama Opatrzność zesłała.

— To tylko tobie, szkaradny egoisto! — wyrzekła z uśmiechem Wandzia. — Tobie, co wolisz opłacić się pieniędzmi, których masz zanadto, niż podzielić się sercem, którego masz zamało dla...

— Kuzyneczko! — przerwałem jej nagle. — Czy wiesz, jakie w tej chwili powziąłem postanowienie?

— Ciekawam!

— Ofiarować ci, na cały sezon tegoroczny dwa razy w tygodniu lożę do teatru.

— Cóż znowu?

— A niezależnie od tego, abonament w przyszłym kwartale na operę włoską, która tu przybędzie.

— Przyjmuję! przyjmuję! — zawołała z prawdziwą radością kuzynka Wandzia, która niezmiernie lubiła muzykę, a i sama uchodziła nawet za wirtuozkę... prawda, że tylko wśród poufnego kółka.

Ale — dodała nagle — cóż to za powód do szczodrobliwości aż takiej, która lękam się, czy nie zagrozi mojemu spokojowi domowemu, bo może nasunąć mojemu Edziowi podejrzenie, „que vous me faites la cour," drogi kuzynie.

— Otóż, a propos twojego męża, dowiedz się, że wczoraj przed wyjazdem, był u mnie.

— Wiem — i pożyczył od ciebie trzy tysiące rubli, których mu brakowało do jakiejś tam spekulacji. Powiedział mi to na odjezdnem ten mój Edzio kochany, który ciągle myśli o spekulacjach, zamiast...

— O lożach dla swojej żoneczki — dokończyłem z uśmiechem. — Ale — dodałem zaraz — wyjmując pugilares i podając Wandzi dobyty zeń papier — musisz, droga kuzyneczko, zrobić mi jednę łaskę, to jest przyjąć rewers, który mi twój Edzio napisał na ten dług właśnie, i wyegzekwować go na korzyść twojej Amelki. Postanowiłem bowiem, wynagrodzić biednemu dziecku zawód, jaki ją prawdopodobnie spotka z mej strony za lat dwanaście... i przeznaczam tę sumkę na jej wyprawę ślubną.

— Ależ, żartujesz chyba, kochany braciszku! — rzekła nie przyjmując podanego jej rewersu Wandzia.

— Mówię na serjo. A i ty, również na serjo przyjmij ten dar, nie dla ciebie przecież ofiarowany. Za Amelcię, zrzekać się legatu na jej rzecz zrobionego, niewolno ci nawet — siostrzyczko!

— Dobrze więc, przyjmuję, z zastrzeżeniem sankcji mego męża i pana. Ale, czy wytłómaczysz mi, drogi kuzynie, co to wszystko znaczy!

— Owszem! ta moja nadzwyczajna hojność dzisiejsza, ma swój cel...

— Jaki?

(C. d. n.)

Teatr — koncerta — widowiska.

P. Ładnowski w dalszym ciągu swoich gościnnych występów, grał rolę Bolinbroka w „Szklance wody", a w piątek na dochód oświaty ludowej w „Ślubach panieńskich" odegrał niezrównanie Albina. P. Ładnowski wystąpił jeszcze raz w sobotę w „Odecie" na benefis p. Nowakowskiej.

Popis tutejszego konserwatorjum muzycznego, jaki się odbył temi dniami w sali Towarzystwa muzycznego, przed licznie zebraną publicznością, ujawnił kilka młodych talentów. Panna Zaleska, córka namiestnika, przy akompaniamencie kwartetu smyczkowego i drugiego fortepianu, przepysznie odegrała koncert Beethowena, a potem z bratem warjacje Mikulego. Panna Zaleska jest uczennicą Mikulego. Uczeń p. Słomkowskiego, p. Szalit, grą na skrzypcach udowodnił niepospolity talent. Z wokalnych produkcji zasługuje na szczególną uwagę, uczennica p. Gerbicza, panna Goetz, posiadająca ładny głos, mający wszelkie warunki, aby go dalej kształcić. Na popisie tym obecny był ze strony Wydziału krajowego p. prezes Oktaw Pietruski.

Dziś w niedzielę daje pierwsze przedstawienie w tutejszem Kasynie mieszczańskiem p. Merelli, z panną Frou-Frou. Pan Merelli jest istotnie pierwszorzędnym czarnoksiężnikiem. Przedstawień we Lwowie będzie tylko trzy.

Teatra paryskie zamykają kolejno na sezon letni swoje podwoje. Liczba tych, które skończyły już przedstawienie, wynosi obecnie 12, reszta zaś zamykać się będzie powoli w ciągu czerwca.

Andran, kompozytor „Pierścienia rodzinnego", przerzuca się z pola z powodzeniem uprawianej dotąd operetki, na niwę opery poważnej. Franciszek Coppée napisał dlań już libretto, którego treść odegrywa się w Wenecji w połowie XVI. wieku.

Głośna niegdyś sopranistka, Marja Cabel, której Meyerbeer powierzył odtworzenie partji „Dinory" podczas pierwszego przedstawienia tej opery, zmarła w tych dniach po długiej chorobie.

Londyn, od niepamiętnych czasów po raz pierwszy w ciągu bieżącego sezonu nie będzie posiadał w teatrze Coventgarden opery włoskiej. Zwykle, bowiem, na czas karnawału letniego zjeżdżały się do stolicy Anglji najpierwsze gwiazdy horyzontu wokalnego. Opera angielska w teatrze „Drury Lane", już w dniu 30. z. m. skończyła „Weselem Figara" szereg swoich przedstawień.

W teatrze paryskim Vaudeville, wystawioną zostanie wkrótce najnowsza farsa pp Hennequin i Najac p. t.: „Cherchons la femme".

Z całego świata.

Z Londynu otrzymujemy następujące: „Sprawozdanie roczne Towarzystwa robotników polskich w Londynie" za rok 1884.

I. Sprawozdanie sekretarza.

1. Zapisało się na listę członków 70. 2. Stałych członków, którzy regularnie na zebraniach bywają i wkładki opłacają, liczy Towarzystwo 26. 3) Wyjechało z Londynu 22 członków. 4) Towarzystwo w ubiegłym roku miało posiedzeń 21; 4 walne i 1 nadzwyczajne. 5) Odczytów było 19 różnej treści. 6) Zabaw 3. 7) Wycieczka 1. 8) Obchodzono uroczyście rocznicę 1830 i 1863 roku, na których byli reprezentanci różnych Towarzystw innej narodowości. 9) Udzielono zapomogi dla przybyłych do Londynu polaków 196 szylingów 1 pena. 10) W czasie choroby członka wydano z kasy 19 szylingów i 6 penów. 11) Wypożyczono 4 członkom za poręczeniem 8 członków fut. 4. 12) Dla nieszczęśliwych familij polskich zebrano z dobrowolnej składki 80 szylingów i za pokwitowaniem wręczono. 13) Na powodzią dotkniętych w Polsce, Towarzystwo zebrało 43 szylingi i 9 penów, suma powyższa została przesłaną do redakcji „Kurjera poznańskiego". 14) Towarzystwo otrzymało zapomogi od p. Cegielskiego 1 fnt. szt. 15) Od p. Zienkowicza, inżyniera cywilnego w Turynie 150 franków. 16) Od młodych przemysłowców z Poznania 10 szyl. i 9 penów. 17) Od pana Popowskiego 2 szyl. i 6 penów. 18) Od p. Sankowskiego 2 szylingi. 19) Towarzystwo otrzymuje bezpłatnie następujące pisma: „Kurjer poznański", „Kurjer polski" z Paryża, „Gazetę polską" i „Role" z Warszawy, „Goniec Niedzielny i Świąteczny" ze Lwowa, „Zgodę" z Ameryki.

II. Sprawozdanie kasjera.

Przychód.

Ze składek tygodniowych i wpisowego od członków Towarzystwa wpłynęło: fnt. szt. 13, szyl. 2, pen. 9. Na lokal fnt. szt. 7, szyl. 16, pen. 11½. Od p. Cegielskiego fnt. szt. 1. Od p. Zienkowicza fnt. 5, szyl. 18, pen. 4. Od p. Popowskiego szyl. 2, pen. 6. Od p. Sankowskiego szyl. 2. Od młodych przemysłowców z Poznania szyl. 10, pen. 9. Oddany dług fnt. szt. 1, szyl. 12. Ze sprzedanych książek szyl. 6, pen. 6. Razem wpłynęło do kasy Towarzystwa 1884 r. fnt. szt. 30, szyl. 11, pen. 9½.

Rozchód.

Za lokal Towarzystwa fnt. szt. 5, szyl. 11. Wypożyczono członkom Towarzystwa za poręczeniem fnt. szt. 4. Zapomogi fnt. szt. 1, szyl. 4, pen. 2½. Na zakupienie inwentarza dla Towarzystwa fnt. szt. 1, szyl. 17, pen. 3. Na przesyłki listów, druków, odezw i zaproszeń fnt. szt. 3, szyl. 6, pen. 2½. Wydano fnt. szt. 15, szyl. 18, pen. 8. Przychód fnt. szt. 30, szyl. 11, pen. 9½. Rozchód fnt. szt. 15, szyl. 18, pen. 8. Pozostaje więc w kasie Towarzystwa za rok 1884 fnt. szt. 14, szyl. 13, pen. 1½.

III. Sprawozdanie bibliotekarza.

Biblioteka liczy 95 książek, broszur i panfletów ofiarowanych przez J. K. z Londynu 11. Ob. SS. 19. Od p. Bolesława Limanowskiego z Genewy 12. Od ob. K. S 13. Od Towarzystwa przyjaciół Polski w Londynie 36. Broszurek i wycinków z angielskiego „Temps". Od obyw. Koturnickiego 5. Nadto obyw. Koturnicki i Lemanowski nadesłali 62 książek i broszur do sprzedania, a pieniądze ze sprzedaży oddali Towarzystwu do rozporządzenia.

IV. Wybór zarządu.

Do zarządu zostali wybrani: Przewodniczącym Stanisław Styczyński; sekretarzem J. Wojtkiewicz; kasjerem August Steinborn; zastępcą kasjera Bolesław Łappo; bibliotekarzem Antoni Dobrzelecki; gospodarzem Józef Gruszka.

Sprawozdanie kwartalne I. kwartału w 1885 r.

I. Sprawozdanie sekretarza.

W przeciągu kwartału zapisało się na członków 4. Wyjechało z Londynu 2 Udzielono zapomogi dla podupadłych rodaków z kasy Towarzystwa 3 szyl. W czasie choroby członka wydano z kasy 5 szyl. Z dobrowolnej składki na przybyłych rodaków zebrano 7 szylingów, 2 pena i doręczono.

II. Sprawozdanie kasjera.

Przychód fnt. szt. 4, pen. 7. Rozchód fnt szt. 3, szyl. 17, pen. 8. Za pierwszy kwartał pozostaje czystego dochodu szyl. 2, pen. 9. Razem pozostaje w kasie Towarzystwa fnt. szt. 14, szyl. 16, penów 1 .

III. Sprawozdanie bibliotekarza. Patrz w sprawozdaniu rocznem z 1884 r.

IV. Wybór zarządu.

Do zarządu zostali wybrani: Przewodniczącym Stanisław Styczyński; sekretarzem Józef Chrzanowski; kasjerem August Steinborn; zastępcą kasjera Bolesław Łappo; bibliotekarzem Józef Nadolski; gospodarzem Józef Gruszka."

Do tego dodajemy ze swej strony, że Towarzystwo powyższe ma na celu nietylko pomoc materjalną, ale i uchronienie od zgubnych wpływów, na które szczególniej narażeni są polscy robotnicy za granicą — zasługuje ono też na poparcie przez całe społeczeństwo polskie. Wszelkie przesełki dla tego Towarzystwa adresować należy: „Mr. J. Krzanowski, London E. 221. Leytenstone kl. Stratford.

Nowiny literackie i artystyczne.

Pomnik Linneusza, bez hałasu i burzliwych konkursów wzniesiony, odsłonięty został w tych dniach w Sztokholmie. Wielki badacz przyrody stoi na pomniku, okryty płaszczem fałdzistym, w jednej ręce trzyma książkę, w drugiej kwiatek. Cztery allegoryczne figury, przedstawiające botanikę, medycynę, zoologję i mineralogję zdobią cokół granitowego postumentu.

Gospodarstwo miejskie i wiejskie.

Niejedno z tego, co tu podamy, jest już znane zapewne; lecz rzeczy dobrych, wypróbowanych, doświadczonych, choć znany h nie można nazbyt często powtarzać i przypominać. Zanim wymienimy choroby, w których miód jest skutecznym, należy wpierw oświadczyć z przyciskiem, że miód powinien mieć pewne właściwości, a najpierw powinien być czysty, niefałszowany. Dalej: miód gotowany nie nie jest tyle dobrym, co surowy. Najlepszy, najczyściejszy jest miód biały, ziarnisty, taki, co przy miernej ciepłocie sam z plastra wycieka. Miód, który już kwaśnieje, w ferment przechodzi, albo i gryzący, jest zgoła nieprzydatny.

Niemowlęta dostają często tak zwane „bedłki". Jest to choroba niebezpieczna, a wyradzająca się skutkiem używania nazbyt słodkich pokarmów. W jamie ustnej, w podniebieniu tworzy się grzybek białawy, gąbczasty. Dziecko nie może oddychać, nie może połykać; gdy się temu stanowi nie zaradzi, lub niewłaściwie zaradza, dziecko musi umrzeć niechybnie. Otóż potrzeba najpierw miejsca obłożone starannie a ostrożnie obmywać szmatką z czystego płótna, maczaną w wodzie studziennej. To zapobiega dalszemu rozmnażaniu się „bedłek". Następnie miejsca te smarować czystym miodem, który stanowczo niszczy bedłki.

Miód nieoszacowanym jest, gdy go się pożywa wewnętrznie. Usuwa kaszle, katary, duszności. Co więcej: miód zapobiega tyle niebezpiecznej chorobie dławicy diphteritis, zabijając w zarodku bakterje i grzybki. W ogóle we wszelkich chorobach gardła i podniebienia trzeba jadać miód, a skuteczność jego niezawodna.

Herbata z kminu, mocno osłodzona miodem, godna polecenia w cierpieniach piersiowych i przy upartej chrypce. Na astmę (ciężkie oddychanie, dychawicę) pić taką herbatę: Weź ze znanej cebuli tak zwaną morskiej (scila maritima) listek na 15—20 cmt. długi, oczyść go z kurzu, pokraj na drobne kawałki, wygotuj to w glinianym garneczku do połowy, dolej 1—2 łyżek miodu: tę herbatę popijaj powolutenku, lecz jak najgorędziej gorącą. Po niedługim czasie poczujesz ulgę znaczną. Jeszcze lepiej, bo prędzej pomoże, gdy zamiast liści owej cebuli, samęż cebulę wygotujesz.

Ta herbata działa na urynę, wypędza wiele zarodków choroby, wzmacnia żołądek, usuwa zastarzały kaszel, a niechybnie przy zaślamieniu skutkuje. Rozbudza czynność, mianowicie nerek, organów wydzielających. Sok tej cebuli, przyłożony na rany zewnętrzne, cudownie niemal leczy.

Miód czysty, pożywany w krótkich przestankach łyżeczką od herbaty, pomaga zaraz w przypadłościach kataralnych, zapobiega

chorobom płucowym i uśmierza cierpienia żołądkowe.

Strup na głowie leczy się, smarując go wywarem grochu we wodzie ługowej; gdy dodasz miodu i mąki jęczmiennej, będziesz miał wyborne lekarstwo na wrzody.

Weź w równej części tak zwane flores sulphuris (kwiat z siarki) i miodu, zmięszaj razem, urób z tego papkę (na łyżkę stołową miodu bierze się za 5 cen. flor. sulph.) a będziesz miał wyborny lek na czyszczenie krwi. Przez 8 dni bierze się po łyżeczce przed spaniem. Papka ta leczy nieochybnie skrufuły, gdy się kurację powtarzać będzie co drugi miesiąc. Owe flores sulph. dostają się wszędzie w krew, czyszczą ją, a miód przeszkadza tworzeniu się grzybków i niszczy je. Ciasto urobione z mąki i miodu pomaga niezmiernie na wszelkie wrzody, wrzodzienice.

Kto tych lekarstw zawczasu użyje, może być pewnym dobrego skutku, bo to, co tu podajemy, jest owocem praktyki i długoletniego doświadczenia.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

P. L. K. z prowincji. Firma wiedeńska Bayer i spółka niema swej własnej fabryki płótna, lecz tylko handluje płóciennymi i bawełnianymi wyrobami.

P. G. G. we L. Wszelkie farby najlepsze i tanio posiada sklep O. T. Winklera i Spata.

P. P. Autorom wierszy: „Miłość ptaka", „Swoboda myśli" i „Wiosna" — utwory panów drukowane nie będą.

P. Wag. Artykułu pańskiego drukować nie możemy, bo jest zbyt osobisty.

NADESŁANE.

Najlepsze i najtańsze źródło wszelkich farb i pokostów, jest znany oddawna magazyn **O. T. Winklera** we Lwowie naprzeciw katedry. Przed szarlatańskiemi reklamami pewnych firm nietutejszych ostrzega się łatwowiernych.

Odpowiedzialny za redakcję i wydawnictwo: Stanisław Wuffka. Z drukarni „Dz. pol." pod zarządem J. Mittiga.

WIĄZANKA.

KLASZTOR WAROWNY W MARYENHAUZIE.

Z podań ludowych.

„O wieści gminna! Ty arko przymierza
„Między dawnemi, a młodszemi laty."
Adam Mickiewicz.

Powieść gminna — to odblask słońca w drobniuchnej rosy kropelce: jaśnieje ona chwilę wszystkiemi barwawi tęczy, potem w mgłę się rozpływa; jak przędza pajęcza rozsnuwa swe nici na ojczystej niwie ludowej fantazji; lekkie jej skrzydła szybko przelatują wieków przestwory; nie trzyma chronologicznego dziejów wątku, chwyta wypadki często na tle rzeczywistości oparte, stroi je w wonne wyobraźni kwiaty i przenosi w te czasy, które najbardziej odpowiadać się zdają ich treści, a doniosłością zdarzeń najbardziej w pamięć się wbiły. Długo gardzona trzymała się w zimowe wieczory ogniska chat wieśniaczych i dworków szlacheckich, nieraz łącząc jedne i drugie czarodziejskiem swem ogniwem; w końcu znalazła należne uznanie — stała się treścią narodowej literatury.

Na tej ziemi, gdzie dziś w zwierciadlanych toniach Maryenhauzkiego jeziora odbijają się zwaliska warownego niegdyś kościoła, różne niegdyś przesuwały się plemiona i mordercze o jej posiadanie staczały walki. Najdalej zamieszkiwały tutaj ludy fińskiego plemienia, później wyparli ich litwini i pod nazwą łotyszów stale się osiedlili. Nad tymi znowu, nadaremnie wprawdzie, nieraz kusili się zapanować słowiańscy paskowiczanie.

Przy końcu XII. i na początku XIII. stulecia, zjawiają się niemcy, stają się panami Inflant, nawracają na wiarę chrześciańską lud miejscowy, a pragnąc utwierdzić swą władzę uciskają go srodze. Kraj dzieli się między arbybiskupa Ryskiego i Zakon mieczowy, który połączywszy się z krzyżakami, uważa wiarę, jako narzędzie tylko. Waśń się zaczyna o panowanie. Rycerze wyrzekają się katolickiej wiary, przyjmują naukę Lutra i ciemnemu ją narzucają ludowi. Tymczasem, wzrastające w potęgę państwo moskiewskie, grozi zaborem. Osłabione Inflanty nie mają siły opierać się dłużej — poddają się Polsce. Rzeczpospolita długą z Moskwą, a później ze Szwecją prowadzić musiała walkę i dopiero na mocy traktatu Oliwskiego, zawartego w r. 1660, część tylko kraju, to jest okolice Maryenhauzu, Lucyna, Rzeżycy i Dynaburga, znanego pod nazwą Inflant Polskich, przy sobie utrzymać zdołała.

Wprawdzie, Stefan Batory wyznaczył osobną komisję, która miała byt jego poprawić, szybko jednak następujące po sobie wypadki. przeszkodziły, mądrych i zbawiennych jej postanowień w życie wprowadzić.

Wśród krwawych zapasów wojennych, lud litewski, z przyrodzenia już skryty, wybierał pośród puszcz i borów najbardziej odludne schronienia i tam na pół dzikie pędził życie. Z narzuconą przez niemców wiarą długo mięszały się przesądy pogańskie. ale kiedy chwila spoczynku nastąpiła, przybywają kapłani polscy, uczą się gorliwie miejscowego języka, oświecają i zasiewają ziarna nauki Boskiego Mistrza. Dominikanie z Agłony, w głębi posępnych jodłowych lasów budują drewniane kaplice, a przy nich klecą ubogie dla siebie domki; wśród dzikich ostępów rozlegają się łotewskie nabożne pieśni, brzmią słowa Ewangelji; trafiają one do serc prostych, i jak niegdyś synowie św. Benedykta zaludniali puste okolice, tak dziś znowu zakon kaznodziejski skupia Łotyszów dokoła ubogich świątyń, Powstają wsie i osady, tworzą się parfje. Gdzieindziej znowu. ks. Roth, jezuita, wsparty pomocą kasztelana Hylzena. tłómaczy na język łotewski Pismo święte, katechizm, i pierwsze w tym języku wydaje książki. Dla czego przez tyle wieków podejmowane przez niemców apostolskie prace, nie mogły przynieść tak bujnych owoców, jak kilkadziesiąt lat trudu kapłanów polskich? odpowiedź łatwa: tam używano religji dla dopięcia politycznych celów — tu głównym celem była miłość; oddziałała ona nietylko na lud prosty, ale dumni nawet, feudalni baronowie, przestali w stosunkach z Rzecząpospolitą używać prastarych i przyznawanych sobie tytułów, nie chcąc w ten sposób drażnić drogiej już i dla nich równości szlacheckiej. Na starych portretach widzimy ich w polskich ferezjach, twarz zdobi wąs zawiesisty, czupryna podgolona zdaje się upewniać, że już we krwi i duchu związek braterski nastąpił.

W Inflantach Polskich najdawniej powstał zamek Wolkenburski i do roku 1270 był siedzibą miejscowych kumpturów; nie ulega też wątpliwości, że sięga on pierwszych lat panowania niemieckiego. Wójt krzyżacki, Wilhelm de Schauerburg i Wannewar de Bruggenoie, zakładają obronne zamki: pierwszy w Rzeżycy, w r. 1285, a drugi w Lucynie, w r. 1399. Trzeci z kolei arcybiskup Ryski, wznosi na wyspie jeziora Maryenhauzkiego klasztor warowny; zostawał on ciągle w rękach następców jego, aż do r. 1559. w którym najprzód, jako zastaw. dostał się Polsce, a następnie, po poddaniu się, wszedł w zupełne jej posiadanie. Kiedy za Stefana Batorego Rzeczpospolita za Inflanty krwawą z Moskwą prowadzić musiała wojnę, Iwan Groźny, w r. 1577, zdobył Maryenhauz i całą osadę zamkową w niewolę uprowadził. Niedługo jednak zostawał on w ręku zdobywcy, traktat Zapolski, w roku 1582, w Kiwerowej-horce zawarty, zwrócił całe Inflanty Polsce, a Maryenhauz do pierwszego rozbioru dzielił jej losy. Taki jest historyczny przebieg wypadków, lud jednak inaczej je opowiada; posłuchajmy teraz, jak je ubarwia żywa jego fantazja.

Potężny pan na Wolkenburgu, posiadłości którego z jednej strony sięgały brzegów starego Rubonu, a z drugiej graniczyły z fińskiemi błotami, miał trzy piękne córki, które osładzały ostatnie lata zgrzybiałego starca. Bóg nie dał mu potomka płci męzkiej, na nim kończył się ród dawny; ale, gdy sędziwemu rycerzowi łzą zachodziło oko, że nikt po nim nie odziedziczy, ani imienia, ani herbowej tarczy, na widok dziewic twarz mu się rozjaśniała; żadna. bowiem, nie wzdrygała się dosiąść dzikiego rumaka, a ręka w oszczep uzbrojona nie zadrżała żadnej z nich, skoro szła w zapasy z rozjuszonym odyńcem, lub niedźwiedziem. Na zamku brzmiały ciągle wesołe pieśni. a lud łotewski życzliwie patrzał na młode swe panie. Umiały one rozmówić się z nim jego własną mową, wchodziły w potrzeby, doglądały w chorobie. Ojciec tymczasem wznosił zamki, którym nazwy od imion swych córek nadawał. Dla najstarszej, Rozyny, zbudował Rzeżycę (Rositen), Lucyna posiąść miała Lucyn, dla najmłodszej zaś. Maryi, którą zdawał się najbardziej kochać, na wyspie, położonej wśród obszernego jeziora, razem z obronnym zamkiem założył kościół z klasztorem i nazwał go Maryenhauzem. Marja, za życia ojca. lubiła tu przebywać, a gdy na grobie starca, jako ostatniego z rodu, strzaskano herbowną tarczę, w gronie zakonnic stale zamieszkała, mając ciągle przy sobie ulubioną białą kotkę i dwa straszne brytany.

Na zachód od Maryenhauzu, w starym zamku Maryenburskim mieszkał młody Albert. Chociaż głuche lasy i niedostępne bagna dzieliły obie te posiadłości, młodzi ludzie spotkali się raz przypadkiem na łowach. Nieznane dotąd uczucie miłości zadrgało w ich piersiach i wkrótce połączyć miał oblubieńców związek małżeński. Gotowano się do wspaniałych godów, na które sproszono do Maryenhauzu całą rodzinę. Nagle wieść straszna się rozbiegła. Iwan, car moskiewski, z ogromnem wojskiem wkroczył do Inflant; opowiadano o losie kobiet w Kiesi, które lękając się wpaść w ręce zwycięzcy, wysadziły się w powietrze; gdzieindziej znowu, strwożeni mieszkańcy postanowili nawzajem śmierć sobie zadać, a ostatni, który nie miał odwagi targnąć się na własne życie, na pal wbitym został. Kraj cały niemal stał się już łupem nieprzyjaciela. Maryenhauzu broniły jeszcze gęste lasy i błota, ale co chwila można się go było spodziewać, tembardziej, że o ogromnych w nim skarbach szeroko rozpowiadano. Marja do ostatka bronić się postanowiła. Albert tymczasem z Maryenburgu zbierał drużynę, co kilka dni wszakże dojeżdżał do Maryenhauzu i kierował środkami obrony. Cała okoliczna ludność gromadziła się w obszernych murach zamkowych i klasztornych, przygotowywano obfite zapasy żywności, dokoła zaś, aby utrudnić obroty nieprzyjaciela, wszystkie włości spalono. Kraj przedstawiał widok pustyni okolonej lasami, a tylko na szmaragdowem tle jeziora bieliły się zdala mury warownego klasztoru. Kiedy

dowiedziano się napewno, iż Iwan za trzy dni pod Maryenhauz przyciągnie, kochankowie pod przysięgą zobowiązali się do następnego planu działania: Marja, do południa, nazajutrz po ukazaniu się nieprzyjaciela, miała na zamku zachować najzupełniejsze milczenie, w chwili zaś oznaczonej zagrzmią wszystkie działa, a Albert wychyli się z głębi lasu i natrze na nieprzyjaciela z tyłu. Dawnym rycerskim zwyczajem, zamieniono złote łańcuchy i umówiono się o hasło, tajemne, bowiem, wejście prowadziło do skarbca i obszernych podziemi, do których Marja, w razie poniesionej klęski schronić się miała i w nich na wybawienie czekać. Po odjeździe Alberta, spalono most na wyspę wiodący i zapanowała głęboka cisza, jak zwykle poprzedzająca groźną burzę.

Zbliża się wojsko moskiewskie, głuche je wita milczenie, zdala widać stojące na wałach działa, ale nikt ich nie strzeże. Car rozkazał założyć obóz na wzniesieniu zwanem *Szmiltynka* i sam śledził położenie murów; drużyna pała żądzą zdobycia bogatych łupów, ale doznaje uczucia jakiegoś nieznanego jej dotąd strachu. Wypuszczone przez oblegających pociski, albo nie dolatują do wyspy, albo po za nią padają. W nocy, kilkunastu żołnierzy na jakąś nieznaną zmarło chorobę, zbite i przygotowane tratwy niewidzialna zniszczyła ręka, a straż przy nich nazajutrz znaleziono bez życia. Na przyległem cmentarzysku widziano snujące się świetlane postacie, słychać było pod ziemią chrzęst broni. Zrana powszechne zapanowało przerażenie, każdy się lękał tajemniczego działania czarów. Sam Iwan zawahał się w końcu i postanowił odstąpić, będąc przekonanym, że skoro stanie się panem całego kraju, Maryenhauz sam mu się podda. Trąby dają hasło do odwrotu, obóz już zwijają, przed odstąpieniem car zasiada do przygotowanego pod namiotem obiadu. Nagle kula działowa pada na stół, druzgocze go w kawałki, naczynia i potrawy rozbryzgują się dokoła. Iwan przerażony, pada bez przytomności, coraz gęstsze pociski działowe szerzą śmierć i zamięszanie. Chociaż to dzień i godzina oznaczone z ciemnego borów wieńca, okalającego Maryenhauz, nie występuje hufiec Alberta; w tej chwili byłby on niewątpliwie zwycięztwa dokonał. Iwan powstaje, wściekłym gniewem miotany, pod gradem kul każe zbijać tratwy i sam prowadzi na zamek drużynę. Marja widzi, że już obrona daremna, przybycie nawet Alberta nicby nie pomogło — chwila stosowna już minęła. Nie podda jednak zamku, prędzej, jak owe niewiasty w Kiesi, w powietrze wraz z całą załogą się wysadzi. Kiedy nieprzyjaciel już na wyspę wylądował i odbijał bramy, Marja rzuca się na kolana przed ołtarzem Niepokalanej swej Patronki, i wierzy, że Ona w tej stanowczej chwili na obronę jej pospieszy. Jakoż w jednej chwili runęły baszty i wieże, gruzy pokryły wyspę, a znaczna część drużyny Iwana pod niemi śmierć znalazła. Z pozostałą car spieszy, ale, ani śladu osady, ani skarbów nie znajduje. Nikt jednak nie zginął, wszyscy wraz z Marją w obszernych podziemiach klasztoru czekają, a kto ma głęboką w sercu wiarę i niezłomnem obdarzony jest męztwem, na śmiałe może się pokusić przedsięwzięcie. Niełatwo jednak pokonać przeszkody: najprzód potrzeba z grzechów oczyścić sumienie, potem cienkim złotym łańcuchem opasać całą wyspę, wynaleść tajemne wejście, a strzegącemu je stróżowi dać krzyż poświęcany. Wtedy ten otworzy tajemnicze podwoje, ale na takiego śmiałka, na którym jeszcze zmaza grzechu pozostała, rzuci się biała kotka i oczy mu wydrapie, a wściekłe brytany ciało mu szarpać będą. Cnotliwy jednak przejdzie bez przeszkody, szepnie mu ktoś hasło umówione, za wymówienie którego ujrzy przed sobą cały szereg sal zwierciadlanych, oświetlonych rzęsiście, których strop lazurowy podpierają kolumny zdobne złotem i drogimi kamieniami. Wybawiona z całą osadą Marja, uleci wtedy do krainy wiekuistego szczęścia, uprzednio jednak odda wybawcy wszystkie swe skarby, a nadto wyjedna mu rękę najpiękniejszej i najcnotliwszej, żyjącej wtedy na ziemi dziewicy.

Dla czego zaś Albert w porę nie przybył? — podanie milczy.

Stanisław Adam.

ZNALAZŁ MIEJSCE.

OBRAZEK.

Wiatr grudniowy świszcze przeraźliwą melodję. To jęczy rytmem pieśni grobowej, to, jak odgłos dalekiego grzmotu, to znowu przyciszonym odzywa się tonem, by za chwilę z tem większą siłą i energją zagrać na blaszanych dachach i wpaść uraganem w kominy

Zgarbiony domek na Powiślu chwieje się za każdym, silniejszym podmuchem wiatru, a ramy okien snać oddawna w ścisłej z nim zażyłości będące, odpowiadają na to niesforne wyzwanie, jakąś piosenką krótką urywaną, jakby się obawiały, że ta zażyłość, to nic innego tylko przekomarzenie się silniejszego ze słabszym, w którem czy prędzej czy później, ten ostatni paść musi.

Mroźno siarczyście. — Chwilami wicher dla rozrywki osnuwa suchym śniegiem nielicznych zresztą przechodników, tak jak osnuł już białą szatą wszystko dokoła; a chwilami z po za pasma obłoków wyiskrzają się gwiazdy i przeglądają gdzieniegdzie w szklistej powłoce Wisły.

Mrok okrył ziemię.

Tylko gdzieniegdzie błyszczą światełka brudnożółte z po za powierzchni lodowej szyb, usianej milionami kryształików, drobniejszych jeden od drugiego.

Odblask to właściwy szybom domków Powiśla, których mieszkańcy ciężką pracą bez jutra i bez wczora zajęci, nie mają czasu myśleć o takim ostatnim wyrazie komfortu, jak mycie okien, pokrytych grubą warstwą kurzu i pary wodnej, przez co matowa powłoka osadzonego lodu nabiera jakiejś nieokreślonej barwy szarej.

Przecież jedno okienko rzuca żywsze, weselsze, a co główniejsza, czystsze światło.

Zajrzyjmy tam, choć pewno na poddasze wiodą schody spróchniałe, na które nikt z rozkoszy wielkiej nie wchodzi, choć o niebezpieczeństwie nie ostrzeże nawet cień lampki.

Zajrzyjmy tam, a przekonamy się, że nic w tem dziwnego, iż okienko błyszczało jasno.

Na poddaszu tak jakoś zacisznie, choć ubogo, bardzo ubogo.

Zaledwie najbardziej konieczne sprzęty, a jednak odbijają one niezwykle od ścian wilgotnych; w kilku rondlach blaszanych, umieszczonych na pułce, przejrzećby się można, nierówna, chropowata podłoga, lśni śnieżną białością, a na zakopconym kominie, od czasu do czasu strzela płomień.

Na poddaszu dwie tylko osoby. Kobieta w czepku na głowie już posiwiała i dziesięcioletni chłopczyk.

Ten kręci się przez chwilę koło sosnowego stołu, patrzy na krzątającą się kobietę i wzdycha cichutko, a potem pyta:

— Mamo, czy my prędko usiądziemy do wilji? Mnie się już tak jeść zachciało...

— Bądź cierpliwym, Stasiu, aż wszyscy się zejdą; niema jeszcze, ani Mani, ani Józia, a i ojciec wyszedł za jakimś interesem. Trzeba na nich zaczekać.

— Biedny ojciec, — wzdycha znowu Staś i już nic nie mówi, tylko patrzy z kolei to na komin, to na drzwi, łykając ślinkę. Nie śmie więcej odezwać się do matki, która stół nakrywa długim, cienkim obrusem, pozostałością z lepszych czasów, a potem wyszukawszy czegoś białego w kufrze, kładzie tajemniczo pod nakrycie.

A Stasio tymczasem myśli:

— Kiedyż oni przyjdą?

— Kiedyż oni przyjdą? — myśli także matka. Już późno, na wieży kościelnej zegar wybił już siódmą, a ich jeszcze nie widać...

A na dworze taka zawierucha, zimno takie! Zziębną biedactwa. I Józio, jak będzie wracał z korepetycyi, z drugiego końca miasta i Mania, którą dziś dla pokończenia roboty zatrzymają zapewne dłużej.

Przynajmniej, jak przyjdą, zastaną i ogień na kominie i ciepłą wieczerzę, rozweselą się, a przy ich wesołości i stare ojczysko może trochę odżyje.

I dziś, pomimo, że to święto już prawie, poszedł, jak codzień od roku starać się o jakieś miejsce, o pracę, a wróci zapewne z niczem...

Któżby starego oficjalistę chciał przygarnąć? Ktoby uwierzył, patrząc na jego wyniszczoną odzież, że dwadzieścia kilka lat uczciwie służąc, w jednym przebył majątku?

Na miejscu, jak mówią, i kamień porasta; jakimby więc sposobem on nie porósł, gdyby miał choć kawałek głowy na karku? A jeźliby do służby był zdolnym, nie pozbywaliby go się pewno na stare lata.

Dla obudzenia litości zapewne, opowiada, że dobra, w których ekonomował na jednym z folwarków, nabył jakiś niemiec, a objąwszy je, kazał naszym oficjalistom wynosić się co

prędzej, bo nasprowadzał na ich miejsce wiecznie głodnych landsmanów.

O takich wypadkach głośno krzyczą gazety i ledwo ich dwa, czy trzy w ciągu ostatniego roku się wydarzyło; zkądżeby więc znowu ten stary niedołęga, wynędzniały i z zaczerwienionemi powiekami mógł być ofiarą katastrofy?...

Tak myśleli wszyscy, tak mówili mu niektórzy w oczy, a stary Bajdalski w milczeniu połykał odprawę i szedł dalej szedł gdzieindziej kołatać, byle tylko znaleść chleb dla żony i dzieci...

Żonisko uspokajało go ciągle, że ma jeszcze zapasy, ale on wiedział dobrze, że to kłamstwo; łyżki i cukiernica, broszka żony i krzyżyk złoty, dany przez ojca chrzestnego Mani, kolejno szły do żydów... Wiedział, że dzieci jego zabijają się pracą, że Mania wychudła i zbladła od ślęczenia po całych nocach nad igłą, że Józio kaszle ciągle, bo się przeziębia zawsze biegając po lekcjach bez ciepłego odzienia... Jakżeż więc nie miał chodzić i szukać, pomimo, że pił upokorzenie i łzy własne!...

Wie o tem dobrze wierna towarzyszka jego życia, więc myśli: niechże dziś przynajmniej zapomni o ciężarze i bólu, jaki go przygniata; tak myśli i nasłuchuje, czy nie zaskrzypi furtka drewniana, prowadząca na schody...

Zaskrzypiała nareszcie, ale jakieś lżejsze słychać kroki...

— Mania idzie — zawołał Stasio i pobiegł ku drzwiom uściskać siostrzyczkę, zarumienioną od pocałunków wiatru.

— Czekajżeż swawolniku, bo mi wszystko z rąk powylata, — odezwała się śmiejąc, — a i potłuc się może.

— A co przyniosłaś?

— A, jaki pan Stanisław ciekawy, proszę zaczekać, niech się rozbiorę i niech kolację naprzód zjemy, może się znajdzie coś i dla ciebie...

— Naprawdę?

— A jakże, przecież gwiazdka nie mogła zapomnieć o tobie.

Mówiąc to Mania, składa pakunki na łóżku i przytula do siebie chłopczyka, a potem biorąc jeden z pakietów, największy, biegnie do matki.

— Matuchno, i dla matuchny coś przyniosłam... Dostałam od tej pani, u której szyję, kołnierz i mufkę, w sam raz będą dla mamy... Pysznie będą wyglądać przy maminej, atłasowej salopie...

Zagadnięta, spojrzała na córkę, uścisnęła ją serdecznie i szybko odwróciła się do komina.

W tejże chwili na patelni coś zaskwierczało silniej, jakby kropla wody upadła na zrumienione masło...

Była to łza uroniona po salopie zastawionej dopiero wczoraj.

Na szczęście łzy tej Mania nie widziała... Tymczasem do izdebki wpadł szesnastoletni chłopiec w studenckim „szynelu“...

— Matusiu, zapłacili mi dziś za lekcje... ze mnie wielki pan, mam całe szesnaście rubli, dwa ruble wydałem na rękawiczki dla Mani i na kajet dla Stasia... Oto kajet, oto rękawiczki, a oto pieniądze... Proszę się zbliżać z kolei, podziękować Józiowi i brać co do kogo należy.

— A cóż ja wam dam, zapytała, odwracając się od komina matka, kiedy, widzi Bóg, nic niemam...

— A co mama chowała pod obrus, — przerwał Stasio.

— Co chowałam?... A prawda, patrzcie, to opłatek jeszcze z Wólki...

— Z Wólki, powtórzyli wszyscy, a serca zadrżały im na wspomnienie miejsca, w którem się urodzili, które było świadkiem igraszek ich dziecięcych i szczęścia, a widząc że matce wilgotnieją oczy, pochwycili ją za ręce, i te ręce napracowane całować zaczęli...

Patrząc na kawałek opłatka; zapomnieli o biedzie, jaka im dokuczała i o ciężkich chwilach, jakich może niemało mieli jeszcze do przebycia. Ogarnięci słodkiem wspomnieniem nie słyszeli już, jak ktoś wszedł do izby, ktoś, z twarzą niezwykle rozpromienioną.

— Żono, dzieci, ozwał się ów ktoś z progu, znalazłem zajęcie, już odtąd nie będę próżnym dla was ciężarem...

— Czyżeś nim był kiedy, wyszeptała żona, podczas, gdy wspólny uścisk połączył znajdującą się w izbie gromadkę... Ciężko nam było, ale dobry Bóg to przemienił...

— O tak, i za to złóżmy mu dzięki... Ale teraz matko, dawaj jeść, bom głodny, jak nie byłem już dawno.

NIEŚMIERTELNY.

FANTAZJA.

Wiek XIX., przy końcu swego istnienia, przynosił światu coraz nowe, coraz bardziej zdumiewające zdobycze. Duch ludzki, ośmielany tryumfy, zwycięztwy nad brutalną siłą natury — zdobywał się na pomysły jedne nad drugie śmielsze i ryzykowniejsze.

Zwyciężono już odległość, posiłkowano się elektrycznością, jak służebnicą pokorną, jak wołem dającym się w każde jarzmo zaprządz, do każdej ciężkiej pracy użyć.

Wyżej, wciąż wyżej! wołał niespokojny duch myślicieli i wydzierał siłę piorunem, dostawał się w nieprzejrzane głębie oceanów, zazdrościł lotu orłom i kusił się o wydarcie im panowania w eterycznych przestworzach.

— Dla czego? powtarzali uparcie zamknięci w swych pracowniach myśliciele — i skoro udało im się znaleść jedno „dla tego“ — znowuż setki „dla czego?“ cisnęły im się do głowy i znowuż łysieli i siwieli nad tysiącami najśmielszych pytań i zagadnień.

Nastało istne królestwo przewrotu, w życiu, w myślach i w pojęciach. To czego lękano się do niedawna, przestało straszyć — to zaś czego przed laty nie znano zupełnie, stanęło niby groźne widmo trwożące ludność.

Nikt nie bał się już lwa, tygrysa, pantery, wilka, a nawet hypopotama, lub krokodyla, gdyż jedno dotknięcie laski naładowanej elektrycznością kładło trupem, lub obezwładniało potwora.

Wszelka walka z tego rodzaju wrogiem, w obec bezwzględnej nierówności sił — ustała; — a natomiast człowiek za pomocą potężnych szkieł, któremi swe oko uzbroił, odkrył inny świat wrogów, tem groźniejszy, że drobny, niewidzialny — dla wzroku nawet niepochwytny.

Ten drobny, mikroskopijny świat potworów, zaludniających każdą kroplę wody, gnieżdżących się wszędzie i we wszystkiem, w zatrważający sposób przeraził ludzkość.

Każdy człowiek z drżeniem febrycznem podnosił do ust kęs pożywienia, albo szklankę napoju, z obawą oddychał, bo zewsząd groził mu ten nieprzyjaciel straszny, rozmnażający się z szybkością bajeczną, groziły mu światy całe, których każdy, najdrobniejszy nawet mieszkaniec, jak wiedźma ze starodawnej legendy wzięta, roznosił zarazę w najrozmaitszych jej objawach i formach.

I, jak ongi, za dobrych starych czasów, fantastyczna, w imaginacji bujnej prostaczków stworzona wiedźma, przerażała świat cały — tak teraz jeden „baccillus“, sto razy od ziarnka maku mniejszy, siał przerażenie i postrach po największych miastach, drwił sobie bezczelnie z najpierwszych powag lekarskich.

Człowiek, który spenetrował już wnętrza gór, dna oceanów, eteryczne przestrzenie powietrza, człowiek, który zwyciężył odległości, rozrzucał swe myśli drwiąc sobie z przestrzeni i czasu, otrzymał potężny policzek i to od kogo!? — od marnej, drobnowidzowej istotki, od żyjątka nieskończenie mniejszego, od... pchły!

I przeraził się tak zwany „król stworzenia“, i zawstydził się niemocy swojej. Ale otóż znowuż myśliciele zaczęli łysieć w pracowniach i rzucać w twarz przyrodzie swoje nieśmiertelne: „dla czego!?, dla czego!?, dla czego“!?...

Przyroda, jak zwykle, milczała dyskretnie, spełniała nieustannie swe prace i zdawała się mówić do pytających: szukajcie!

Zaczęli szukać...

Uczony ujął dzikiego „mikroba“ i postanowił go oswoić. Umieścił go w butelce, karmił doskonałym rosołem, a ucieszony „mikrob“ jadł, pił i mnożył się z obrzydliwą szybkością. Rozpieszczony na frykasach „dziki mikrob“, zaczął niedołężnieć, zniewieściał. Pokolenie jego było już wydelikacone i słabe, a pokolenie tego pokolenia pod względem sił żywotnych mogło zawstydzać najczystszej wody „zdechlaczków“...

Tak to się dzieje zarówno w świecie mikrobów — jak w naszym ludzkim świecie.

Potomkowie walecznych ongi i dzikich mikrobów wpuszczeni w krew królika, albo świnki morskiej, rozłazili się po niej niedołężni, senni, apatyczni i rozpościerali w koło siebie taką atmosferę safandulstwa i niemocy — że „dziki mikrob“, gdy się do tejże krwi dostał, spluwał i uciekał, klnąc jak węgierski ekonom.

Pasteur'owi postawiono pomnik z bronzu, a mikroby stały się tak modnymi w nauce, jak turniury w toaletach damskich.

Znalazło się tysiące uczonych, którzy odkryli dziesięć tysięcy gatunków mikrobów specjalnych i każdy gatunek ochrzcili nazwą łacińską — W najobszerniejszych „kalepinach" zaczęło już braknąć wyrazów. Tak, jak dawniej ospę, szczepili sobie ludzie cholerę, tyfus i inne epidemiczne słabości. W dziennikach zaczęły się ukazywać anonsa donoszące naprzykład, że *„panna, przyjemnej powierzchowności, z posagiem i zaszczepioną wścieklizną, poszukuje dozgonnego towarzysza"*.

Było to w roku 1999.

Cień Pasteur'a, pierwszego pogromcy mikrobów, czczony był przez wszystkie ludy kuli ziemskiej. Stara Europa ucywilizowała się zupełnie; kwitnął przemysł i handel, a urzędowym językiem wszystkich państw — był język żydowski.

Wszystkie stare przesądy rozpadły się w proch, jak stara rudera, kodeks handlowy tylko stanowił główne prawo ludzkości.

Nie przeszkadzało to uczonym pracować nad kwestją nieśmiertelności ciała, gdyż nieśmiertelność duszy była im zupełnie obojętną.

„I słusznie", jak mówił przed laty stoma pewien łysy, ale wesoły zawsze epikurejczyk — co komu po duszy, gdy już djabli przestali tym towarem handlować, a krwią pisane cyrografy nie mają kursu na giełdach?!

Nieśmiertelność ciała! to interes. „Dajcie mi życie nieśmiertelne, powiedział pewien młody Rotszyld z Nowolipek, a kupię caluteńki świat i po kawałeczku wydzierżawiać go będę."

Nieśmiertelność ciała! z pozoru rzecz to trudna, ale... dla czegóżby nie?... powiedzieli uczeni — człowiek umiera skutkiem chorób — a my znamy źródło tych chorób „mikroby". Zaszczepiwszy człowiekowi mikrob choleryczny, uwolnimy go od cholery, zaszczepmy mu mikroby wszelkich chorób, będzie zupełnie wolny od nich — a tem samem życie jego przedłuży się w nieskończoność...

Stało się tedy, że wszystkie kliniki świata zamieniły się na stacje hodowli mikrobów. Patologowie przygotowali spis chorób dziesiątkujących ród ludzki, fizjologowie hodowali bakterje, a cała armja chirurgów zajęła się szczepieniem.

Wówczas to, pewien młody bankier zamierzał wstąpić w związki małżeńskie. Ponieważ miał pewne zasady do życzenia sobie — aby ów związek dwojga małych serc i olbrzymich kapitałów, nie był nagle i niespodzianie przecięty ostrą kosą śmierci, przeto kazał sobie zaszczepić wszelkie choroby...

Miał dość pieniędzy na to, ażeby zostać *nie śmiertelnym*, co mogło być jeszcze tem korzystniejszem, że z powodu zbyt wysokich opłat i kosztów, nieśmiertelność nie mogła być dla wszystkich dostępną, i pospolita istota, zaludniała w dalszym ciągu cmentarze jak za dawnych czasów.

Wszyscy profesorowie i specjaliści szczepili mu z kolei choroby, nie pomijając nawet kobiecych; wprawdzie któryś z doktorów zwrócił uwagę pacjenta, że ta ostrożność jest cokolwieczek zbyteczna, ale bankier rzekł na to z pełną godności powagą:

— Każę i płacę — ja mogę za wszystko zapłacić.

Powaga profesorska uchyliła czoło przed powagą pieniędzy i młody bankier zabezpieczony został przeciw wszelkim dolegliwościom, mogącym kiedykolwiek trapić szlachetny jego organizm.

Pokłuty cały, utatuowany jak papuas, bankier opuścił kliniki i pospieszył złożyć wizytę swojej przyszłej. Towarzyszył mu jeden z najsławniejszych profesorów. Pacjent czuł w sobie siłę lwa i potęgę olympijskiego Zeusa: brzęknął złotem w kieszeni, bo niem rzucać będzie na świat gromy, jak Jowisz.

— Nieśmiertelność! — nieśmiertelność! — myślał — ale nie ta podła, marna nieśmiertelność, którą zjednali sobie mistrze wiedzy, pieśni lub pędzla: — nie owa nieśmiertelność zatęchła, więziona w zbutwiałej, przez móle stoczonej bibule, lecz prawdziwa, wiekuista, a realna! — Pokolenia mrzeć i gnić będą, na ich miejsce nowe powstaną, a każde przyniesie mi dań, każde złoży u stóp moich haracz — a ja! ja wiecznie żyć będę i zrobię skarby większe nad wszystko złoto kryjące się we wnętrzu gór Uralskich... Z dumą stanę przed narzeczoną, obejmę jej kibić śmiertelną i wiotką i powiem — kochaj i drżyj!! nieśmiertelny całuję twe usta. Niech ze wszystkich błót i nizin przypłynie tu powietrza, niech wiatry przyniosą mi zatruty oddech Gangesu, malarję błot Pontyjskich, żółtą febrę z nad Nilu — i cóż mi zrobią?! Drwić z nich będę; w oczy plunę śmierci! Przedsiębiorca pogrzebów nie zarobi grosza odemnie, nie włożą mnie nigdy na obrzydliwy wóz czarny — bo mam przed sobą wieki życia... wieki nieskończone!

Kareta zatrzymała się przed wspaniałym pałacem narzeczonej.

Nieśmiertelny wraz z poważnym profesorem wysiedli.

Nagle, gdy profesor dotykał już ręką guziczka, mającego wprawić w ruch dzwonek magnetyczny, rozległ się jakiś łoskot, jakby uderzenie głuche.

Bankier jęknął i padł oblewając się krwią. Profesor przyskoczył do leżącego — badał go długo, pilnie, obejrzał i rzekł z cicha:

— Jest to tak zwana „śmierć", *in optima forma;* kawał gzymsu oberwał się i rozmiażdżył mu czaszkę.

Na ulicy zrobiło się zbiegowisko, przybyła policya, sąd.

Profesor zaś pobiegł co prędzej do akademii, zwołał przez telefon nadzwyczajne zgromadzenie uczonych, i przedstawił im do dyskusji następujący wniosek.

„Jak postępować należy z nową, wynalezioną przezemnie, formą bakterji *„Microbus gzymsovorens periculosus"?* czy należy szczepić takowy w gzymsy, aby je uchronić od obrywania się, czy też wprost w czaszkę ludzką, by ją uczynić nieco twardszą?"

Członkwie akademji, po trzykrotnem zażyciu tabaki, wysadzili z łona swego specjalną komisję „ad hoc". ***Kl. J.***

Grób Adama.

(Pierwszego człowieka).

Pomiędzy licznemi tradycjami, jakie niestety coraz bardziej idą w zapomnienie, znajduje się tradycja o grobie pierwszego człowieka, ojca rodzaju ludzkiego, który ma spoczywać na górze Kalwarji. Lecz Kalwarja Chrystusa Pana tak zatarła grób Adama, iż pielgrzymom zwiedzającym Ziemię Świętą już nic prawie o wspomnionym grobie nie opowiadają.

Jednak wiele jest podań o grobie Adama. Sięgają one aż do świętego Hieronima. Otóż, co pisze w tej sprawie pewien kanonik francuzki, nazwiskiem Mislin:

„Kilku Ojców świętych myślało, iż z szacunku dla ojca rodzaju ludzkiego, Noe chciał uratować od potopu kości Adama, lub przynajmniej jego głowę i zabrał ze sobą do arki, iż potem pochował je w Jerozolimie na Kalwarji, która ztąd przybrała imię Golgota, co znaczy po hebrajsku *czaszka*, lub *miejsce czaszki*. Imienia tego nie mogła przybrać z innego powodu, jak np. dla tego, żeby była miejscem tracenia ludzi, na którym pozostawiano szczątki ofiar, gdyż u żydów nie było nigdy tego zwyczaju.

Św. Bazyli tak mówi o tym podaniu: „Zachowuję w kościele tradycję, która podaje, iż starożytną Judeję zamieszkiwał Adam, który tam się schronił natychmiast po wypędzeniu go z raju, aby złagodzić sobie utratę rozkoszy, jakich został pozbawiony. W Judeji też złożone zostały szczątki pierwszego człowieka. Głowa jego pogrzebaną została na miejscu, które powszechnie nazwano Kalwarją, (miejscem czaszki) gdyż przedmiot podobny był niezwykłym u ludzi owej epoki. Prawdopodobną jest także, że Noe wiedział o grobie rodzaju ludzkiego, skoro natychmiast po potopie, i to z ust samego Noego, podanie to rozniosło się wszędzie; i że na tem to samem miejscu, tj. na Kalwarji Chrystus Pan cierpiał.

Pisarz Kościoła Origines potwierdza tę samę tradycję w tych słowach:

Podanie uczy nas, iż ciało pierwszego człowieka zostało pochowane na tem samem miejscu, na którem Jezus został ukrzyżowany.

Św. Epifaniusz tak się wyraża:

Uwagi godne jest to, że Chrystus został ukrzyżowany właśnie na tem samem miejscu, na którem Adam został pochowany.

Święty Ambroży to samo orzeczenie podaje, a św. Augustyn tak powiada:

Tradycja starożytnych podaje nam, że Adam pierwszy człowiek pochowany został na tem samem miejscu, co Krzyż został wzniesiony, i że dano miejscu temu nazwę Kalwarja, gdyż, jak mówią, zawiera ono głowę rodzaju ludzkiego. I rzeczywiście, bracia moi, nie jest niepodobną wiara w to, iż lekarz poszedł tam gdzie leżał chory.

Z powodu też tego podania, malują zawsze prawie trupią głowę u stóp krucyfiksa.

W Walencji, mieście hiszpańskiem, znajduje się obraz starego mistrza przedstawiający Kalwarję. U stóp krzyża siedzi Najśw. Panna Marja i trzyma na kolanach trupią głowę, na którą patrzy z niewypowiedzianym smutkiem. — Na jednem z okien malowanych w katedrze w Beauvais, widać jak Adam na Kalwarji pochowany, przywołany do życia krwią Zbawiciela, która na niego się polała, patrzy z uwielbieniem na umierającego Zbawiciela. — W bibliotece paryzkiej znajduje się stary rękopis, zawierający rozmowę Chrystusa z czaszką Adama.

Nakładem M. D. Chamskiego we Lwowie. Z drukarni J. Czaińskiego w Gródku.